

Stanisław Fiedorowicz  
**Dopłynąć do brzegu**  
str. 5-6

**Jak król z Glinką tańczył**  
str. 5-6

Marek Grześkiewicz  
**Biznes z fetorkiem**  
str. 4-5

**ZABYTKI na sprzedaż**  
str. 5

**AUTOMAT**  
str. 6

**MACZYN**  
**Gazeta Współczesna**  
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ  
Nr 181 (11 784) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 4 VIII 1989 r. Nakład 206 900 Cena 50 zł

**Żniwa '89**  
**Pod znakiem słońca i braku... sznurka**

**TEGOROCZNE ŻNIWA** upływają pod znakiem sprzyjającej pogody i braku... sznurka. Ostatnio stało się on niemal rarytatem, choć jednostki dystrybucyjne zabiegały o ten towar ponoć od zimy ubiegłego roku. Widocznie czyniły to mało skutecznie. Jednakże prace przy sprzącie zbóż posuwają się szybko do przodu; w niektórych rejonach zostaną zakończone w przyszłym tygodniu. W wielu rolników zdecydowało się na zbiór zbóż wiązałkami. Cóż, duży wpływ na takie decyzje miały m.in. wysokie ceny usług przy użyciu kombajnów. Niektórzy przystąpili do omłotów bezpośrednio na polu.

**Refleksje po XIII Plenum**

O **BRADUJĄCE** w ostatnich dniach XIII Plenum KC PZPR określiło stosunek partii do bieżących wydarzeń politycznych i gospodarczych w kraju, sprzyjającemu kierunkowi działań na najbliższy okres oraz postawiło wiele pytań dotyczących przyszłości, na które członkowie partii muszą odpowiedzieć w powszechnej dyskusji. Są to pytania o kształt partii, jej program, miejsce w systemie sprawowania władzy, za czym jako partia się opowiada, czego będziemy bronić, z czym walczyć, a przede wszystkim — jakie rozwiązania w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym będziemy inicjować i popierać.

Jestem przekonany, że najbliższe tygodnie przyniosą wiele burzliwych dyskusji, sporów i różnorodnych propozycji rozwiązań. Zresztą w wielu środowiskach tak już się dzieje od 18 czerwca. W dyskusjach pojawia się jedno niebezpieczeństwo. Ich uczestnicy, zajęci sporami o wielkie lub drugorzędne sprawy partii, gubią z pola widzenia problem podstawowych organizacji partyjnych, a właściwie — pytanie o ich miejsce w strukturze i modelu pracy partyjnej.

Jest to tym bardziej istotne w obecnych warunkach, gdy o sile i pozycji partii będzie decydowała jej umiejętność urzeczywistniania własnych zamierzeń i programów. W przeszłości swe cele realizowała przez oddziaływanie na aparat państwowy i ekonomiczny. Dziś potrzebne jest działanie pośrednie. Jego skuteczność zależy zaś od tego, czy partia będzie miała silne organizacje podstawowe. Analiza aktualnego statutu, dokumentów programowo-organizacyjnych PZPR potwierdza, że powinny one takie być. Praktyka życia zaś pokazuje, że podstawowe organizacje partyjne nie spełniają funkcji i zadań.

Podstawowe organizacje partyjne nie są „sztabami” politycznymi swych środowisk społecznych, gdyż nie organizują ich aktywności politycznej. Nie są to struktury pracy kolektywnej, wspólnoty, w których członkowie partii i sympatycy mogliby poczuć, że „są wśród siebie bliskich”, że ich obecność, aktywność, zaangażowanie tworzy nową jakość polityczną i społeczną. Faktycznie pracują od przykadku do przypadku, a ściślej — od zebrania do zebrania. Nie ma działalności POP ciągłości i konsekwencji. Podstawowe ognia partii praktycznie nie prowadzą pracy ideologicznej. Co prawda, w znacznej części POP odbywają się zebrania szkolniowe, ale nie mamy do czynienia z pracą ukierunkowaną na kształtowanie podstaw i orientacji społecznych.

Podstawowe organizacje nie spełniają dziś roli podstawowego źródła informacji społecznej dla partii. Nie są os-



Wiadomości dnia

**Strajk ostrzegawczy**

**MOSKWA** — Pracownicy 17 przedsiębiorstw usługowych Kuźbasu przeprowadzili w czwartek rano 2-godzinny strajk ostrzegawczy. Strajk ogłoszono w związku z nieustępliwym według komitetu strajkowego — jednego z punktów porozumienia typowych, przewidującego — tymczasowe wstrzymanie budowy i konserwacji hydroelektrowni krapieżkińskiego na rzecze Tomi.

**Wotum nieufności wobec związków zawodowych**

**MOSKWA** — Na żądanie załogi wybrany został nowy komitet związków zawodowych w łowoskim zjednoczeniu „Almaz-Instrument”. Robotnicy uznali bowiem, że dotychczasowi członkowie władz związkowych zamiast bronić interesów robotników i walczyć o poprawę warunków ich pracy, przekształcili się w przybudówkę administracji zjednoczenia. Wypadek odwołania władz związkowych miały ostatnio miejsce w wielu przedsiębiorstwach na tym terenie.

**Zdaniem szefa KGB**

**MOSKWA** — Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR Wiadimir Kriuczkow stwierdził, że widać możliwość współpracy wywiadów różnych krajów w takich dziedzinach, jak walka z rozprzestrzenianiem broni jądrowej, terroryzmem, przemytem narkotyków.

**BIAŁOSTOCKIE**

Tużaj skoszono już 140 tys. ha zbóż, czyli nieco ponad połowę całego arealu. Najwięcej ryżek widać w okolicach: Mielnika, Milejczy i Siemiatycz; natomiast najmniej w rejonie Białegostoku i w kierunku Zabłudowa. Okazało się, że zwłaszcza zboża ozime i rzepak, gorzej jare, na które niekorzystny wpływ miała susza panująca w maju i końcu czerwca. Według wstępnych ocen plony nie zapowiadają się rewelacyjnie, ale będą nieco wyższe niż w ubiegłym sezonie. Powinnyśmy zebrać średnio 25 kwintali z hektara.

Rolnicy odczuwają niedostatek sznurka, zwłaszcza do

ciąg dalszy na str. 2



Złota w Woronianach i w... Fot. Z. LENKIEWICZ

**Pytania i odpowiedzi**  
**Dodatki osłonowe Komu - ile?**

Jak już pisaliśmy, redakcyjny dyżur poświęcony sprawom związanym z rynkowaniem gospodarki żywnościowej wywołał duże zainteresowanie naszych czytelników. Najwięcej telefonicznych pytań dotyczyło wypłacania dodatków osłonowych, mających na celu wyrównanie wzrostu kosztów utrzymania.

Odpowiedzi na nie udzielił: starszy inspektor wojewódzki Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW w Białymstoku — Teodora Markowska i dyrektor tego Wydziału Eustachiusz Papliński. Korzystając z ich pomocy przygotowaliśmy odpowiedzi na najczęściej powtarzające się pytania.

Najpierw jednak potrzebne jest przypomnienie. Otóż podstawę wypłacania jakichkolwiek dodatków stanowią wynagrodzenia pobierane w wyniku umowy o pracę lub świadczenia: emerytury i renty, zasiłek rodzinny, zasiłek wychowawczy, świadczenia rehabilitacyjne.

Jaki dodatek otrzymuje pracownik zatrudniony w zakładzie gospodarki społecznej i prowadzący jednocześnie gospodarstwo rolne? — Pracownik, który nie otrzymuje kartki ze względu na posiadanie gospodarstwa otrzymuje dodatek 4.900 zł w celu wyrównania wzrostu cen artykułów spożywczych, z wyłączeniem mięsa i jego przetworów.

Jaki dodatek przysługuje pracownikowi, który ma gospodarstwo rolne, a posiada na utrzymaniu innych członków rodziny? — Na członków rodziny, którzy nie pobierają kartek, przysługują mu również 4.900

**Co z zakładnikami?**  
**Prezydent USA zapowiada akcję odwetową**

**OKRETY USA NA M. ŚRÓDZIEMNYM**

Wzrasta napięcie wywołane uprowadzeniem przez izraelskich komandosów przywódcy ugrupowania Hezbollah — szefka Obeida oraz dokonanym w Libanie zabójstwem amerykańskiego pułkownika Williama Higginsa. Na Morze Śródziemne wpłynęły okręty amerykańskie, które przerwały wizyty w portach zagranicznych. W czwartek uchyłł termin ultimatum postawionego przez libańską orga-

ciąg dalszy na str. 2

**ZAWSZE wśród ludzi**

Rozmowa z hierarchą Greckiego Kościoła Prawosławnego, metropolitą Pireusu — KALLINIKOSEM

Białostocka — wielokrotnie gościła duchownych z różnych krajów, ale przybył z Grecji należał do rzadkości. Proszę zatem o kilka informacji na temat struktury wyznaniowej w Grecji, bo wiemy o tym bardzo niewiele.

Naród grecki w 98 proc. wyznaje prawosławie. Pozostałe 2 proc. społeczeństwa to katolicy, protestanci i muzułmanie. Należy podkreślić, że naród jest bardzo przywiązany do swojej religii.

Jak kształtują się stosunki państwo — Kościół? — Kościół w prawosławnej Grecji stanowi jedną z państw, co oznacza, że każdy biskup nie jest jedynie przywódcą religijnym, a ma też znaczenie polityczne. Jako władza duchowa, Kościół jest suwerenny w stosunku do państwa.

Każda ustawa podjęta przez synod jest uznawana przez państwo. Jednak podczas rządów ostatniej kadencji zaistniały pewne konflikty, polegające m.in. na tym, że zamierzano przejąć majątki kościelne i wpływać na życie cerkiewne.

O ile wiem, sprawy te zostały już uregulowane.

Ponieważ Kościół sprzeciwiał się temu, ustawa przygotowana przez władzę została schowana do szuflady. Obecnie panuje między nami pełna symbioza. Państwo zabezpiecza byt 9 tysiącom duchownych, ponadto każdorazowo i biskupom. Płaci też pensje wszystkim wykładowcom religii w szkołach, oraz część pracowników w metropoliach, których w Grecji jest 78.

Z kolei Kościół ze swojej strony spełnia ogromne dzieło społeczne. M.in. sprawuje opiekę nad 400 instytucjami społecznymi, takimi jak domy starców, sierotnice, szpitale, domy dziecka. Prowadzi też bardzo szeroką działalność wśród młodzieży. Z tych po-

wodów musimy korzystać z majątków kościelnych i dlatego sprzeciwiliśmy się ich oddaniu.

Wiem, że Wasza Ekscelencja jest człowiekiem bezustannie zajęтым, autorem licznych książek, przyjaciele młodzieży, także tej, która skupiona jest w światowej organizacji młodzieży prawosławnej „Syndesmos”, o której pisaaliśmy już na naszych łamach.

Jestem blisko związany z 7 tysiącami młodzieży w mojej metropolii. Prowadzimy 200 szkół katechetycznych, a szczególnie zajmujemy się studentami. Prowadzimy też spotkania z naukowcami Pireusu, jest miastem portowym walczącym więc z zagrożeniem narkomanii. Organizujemy obozy młodzieżowe, ale spotykamy się też z ludźmi starymi i młodymi, którzy przyjeżdżają do nas, tu w Pireusie, na wakacje.

ciąg dalszy na str. 3



Za „jedynę” 400 marek można zaopatrzyć się w Hamburgu w takie oto oryginalne okulary słoneczne... CAF-Keystone

**Dobrodziejstwo czy trucizna?**

**PRACOWNICZE OGRODY DZIAŁKOWE** stały się wielkim dobrodziejstwem, że nie chcemy słyszeć o żadnych zagrożeniach. Ustawiamy się w wieloletnie kolejki po kawałek ziemi, która ma zapewnić nasze zdrowie i lek świeżego powietrza. Nie zdajemy sobie sprawy, że w dużych aglomeracjach powietrze i gleba, a tym samym rośliny zawierają całą gamę pyłów, metali ciężkich, substancji smołowych, pierwiastków promieniotwórczych itp.

**CO BARDZIEJ TRUJE? PAPIEROS CZY SALATA?**

Jesienią 1987 r. po raz pierwszy (i jak dotąd jedynie) przeprowadzono w POD w Białymstoku analizę warzyw na zawartość metali ciężkich. Ich wykonaniem zajmowała się mgr Bożena Dobrzańska z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Białymstoku, przy wydanej pomocy Politechniki

barierę biologiczną krwi i mózgu, łączy się z kwasami nukleinowymi, uszkadza strukturę komórek, ujawnia wpływ na funkcje metaboliczne organizmu. Tak to oceniają znawcy. Trzeba im wierzyć i pamiętać o tym, że pierwiastki te są szcze-

zestawili z zawartością tych samych pierwiastków w warzywach z ogrodów działkowych w Krakowie. Z tą różnicą, że badania krakowskie były robione dwa lata wcześniej, tj. w 1985 r.

Zawartość ołowiu w salacie z Białegostoku wynosiła średnio: 13,13 mg na kilogram suchej masy, zaś z Krakowa — 7,29 mg. Ilość kadmu odpowiednio — 1,33 i 1,28. Zawartość chromu w salacie białostockiej — 25,4 mg i krakowskiej — 2,76.

**KAPUSTA** w Białymstoku: ołowiu — 3,51, kadmu — 1,0, chromu — 2,85. W Krakowie: odpowiednio — 4,93, 0,85 i 1,0.

**PIETRUSZKA** w Białymstoku: ołowiu 22,9, kadmu — 1,85, chromu — 16,5. W Krakowie: 4,93, 0,95 i 1,65.

**MARCHEW** w Białymstoku: ołowiu — 3,95, kadmu — 0,78, chrom — 3,68. W Krakowie: 2,65, 1,25, 0,6.

Nie podejmujemy się interpretować tych wyników. Każdemu z nas Kraków jawi się jako miasto szcze-

**OGRODY u stóp kominów**

analizę. Ustalono zawartość w warzywach 13 pierwiastków, w tym: ołowiu, kadmu, chromu, niklu, kobaltu, manganu, żelaza i cynku. Większość z nich należy do mikroelementów, niezbędnych do życia. Na przykład kobalt wchodzi w skład witaminy B12. Jego nadmiar jest jednak szkodliwy. Do silnie toksycznych zaliczane są kadm i ołów (przenika

ciąg dalszy na str. 4

**Jutro w „Gazecie”**

Odkrycie przed dwoma laty tajemniczych grobów w Puszczy Augustowskiej rozbudziło zainteresowanie losami kilkuset mieszkańców Suwalszczyzny, zabrzanych przez NKWD w lipcu 1945 r. i uśmierconych w nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach. Wkrótce cmentarzysko zostanie ponownie rozkopane. Sprawa ma jednak szerszy wymiar i NIE TYLKO GIBY

powinny skupiać uwagę... Kilka dni temu w białostockim szpitalu zmarł pacjent chory na AIDS. We wrześniu trafił tam inni nosiciele wirusa HIV. Przed personelem stanął problem pokonania

**BARIERY** leku o życie własne i najbliższych. Warunki, w jakich wykonuje swoje obowiązki, dodatkowo go wystrzyli...



deszczu. W dzień temperatura wahała się między 14-16 st. C., w nocy 8-10 st. C. Z kierunków zachodnich wieje słaby i umiarkowany wiatr. Jednym słowem mamy przed sobą chłodny deszczowy dzień.

Nie przewiduje się również poprawy na jutro. Też będzie chłodno, a miejscami wystąpią przelotne opady deszczu. Intensywny deszcz obchodzi — Dominik i Protazy (2)

Dalsze prognozy nie uczeszy ani urlopowiczów, ani zniwiarzy. Zachmurzenie będzie dziś duże, z większymi przejaśnieniami i okresowymi opadami





# OGRODY u stóp kominów

Ciąg dalszy ze str. 1

gólnie zagrożone z powodu zatrucia środowiska. To potoczne odczucie nie jest dalekie od rzeczywistości. Tam nawet złoto na kopalniach zabytkowych obiektów topi się pod wpływem kwaśnych deszczy. Czy oznacza to, że

## W BIAŁYMSTOKU JEST GORZIEJ NIŻ POD WAWELM?

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie byłoby powtórzenie badań. Może zaistniał jakiś błąd w metodologii, a może przyczyną należy upatrywać w uwarunkowaniach lokalnych. Część ogrodów przy ul. Mickiewicza i Ciołkowskiego jest zlokalizowana na byłych śmietnikach. Jest to „chora” ziemia. Nikt wcześniej nie badał, czy jest przydatna do uprawy. Zrobiła to Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Białymstoku również jesienią 1987 roku. Wyniki potwierdzają przypuszczenia. W glebie stwierdzono duże ilości metali ciężkich, znacznie przekraczające dopuszczalne, graniczne wartości, dyskwalifikujące ten teren jako uprawny.

Tak nieszczyśliwie się składa, że ogrody Białegostoku usytuowane są przy bardzo ruchliwych arteriach. Nie uświadomiono sobie zagrożenia przy ich zakładaniu. Świadomość ekologiczną dziś nie jest duża. A jak była kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu? Poradnik ogrodniczy w dalszym ciągu informuje, że ujemne działanie spalin obejmuje pas przydrożny szerokości 200 metrów. Obecne badania wykazują, że szkodliwość ta sięga 800 metrów. Teraz, kiedy zatrucie środowiska przestało być tematem tabu, społeczeństwo bardziej uświadamia sobie zagrożenia, lecz jeszcze w niedostatecznym stopniu.

Do redakcji wpłynęła skarga z POD im. gen. Berlinga. Wyasfaltowano tam drogę biegnącą przez środek ogrodu. Konsekwencją jest zmniejszenie ruch samochodowy. Przedłożono linię komunikacyjną, zaczęły jeździć samochody ciężarowe. Użytkownicy działek protestują, chociaż sytuację tę można było przewidzieć w momencie powstawania ogrodu. Jedynym wyjściem jest jego likwidacja. Tak samo jak i pozostałych usytuowanych przy ruchliwych szosach.

Prezes Wojewódzkiego Zarządu POD w Białymstoku — Zenon Świąt poinformował nas, że otrzymał dane pod nowy ogród w dzielnicy Dojlidy. Stopień zapylenia powietrza oraz natężenia spalin są tam również bardzo wysokie. Mimo to chętnych na działki jest bardzo dużo. W paroletniej kolejce czeka cztery tysiące osób. Natomiast brakuje chętnych na działki — dla zachęty mocno powiększone — w Rafałowie koło Zabłudowa. Wydaje się, że wobec stopnia skażenia gleby i wa-

rzyw w obrębie aglomeracji białostockiej nie należy w ogóle lokalizować ogrodów. Jeśli już użytkownicy nie zechcą likwidować istniejących, to przynajmniej nie tworzyć nowych.

## TRUCIZNY ZIEMI CZARNEJ

Stopień skażenia warzyw w ogrodach Białegostoku budzi zastrzeżenia w porównaniu z najbardziej zdegradowanymi terenami przemysłowymi Polski. Instytut Ochrony Środowiska w Katowicach przeprowadził badania nad zawartością metali ciężkich w niektórych z nich. Oto przykładowe wyniki podane w miligramach na kilogram świeżej masy (w badaniach białostockich wyniki podano w miligramach na kilogram suchej masy). BURAKI: zawartość ołowiu — 0,2 kadmu — 0,17; PIETRUSZKA: 0,3 i 0,09; SIELER: 1,1 i 0,49; MARCHEW: 0,9 i 0,18.

Wraz z bukiem jarzyn, składającym się z pietruszki, marchwi, selera, buraki i ziemniaków, spożywanych przez tydzień dostaje się do organizmu 2,8 mg ołowiu, 0,7 mg kadmu, podczas gdy w rejonie Gdańska z taką samą porcją wchłania się 0,22 mg ołowiu i 0,008 mg kadmu — pisze Daniel Treseberg w „Panoramie” (9.07.1989). Jeszcze więcej truciizn zawierają warzywa z ogrodów działkowych Zaboków Będzińskich. Tygodniowa dawka wynosi tam — 3,5 mg ołowiu i 0,99 mg kadmu. Podobne badania przeprowadzone w RFN, Austrii, Belgii, Danii i Francji wykazały, że wraz ze wszystkimi produktami pochodzenia roślinnego wprowadza się do organizmu od 0,11 do 0,33 mg kadmu, a ołowiu w samych warzywach — 0,5 do 1,5 mg.

Wojewódzki Zakład Weterynarii w Katowicach nie stwierdził zawyżonych ilości metali ciężkich w mleku. Okazuje się, że organizm zwierzęcy jest wspaniałym laboratorium. Truciizny są zapewne kumulowane w tkankach, częściowo wydalane, zaś samo mleko jest dość czyste. Mieso — kur chodowych przy domach również okazało się zdrowe. Natomiast w wątrobie kurzej zawartość ołowiu jest bardzo wysoka — od 0,9 do 4,92 mg, a w okolicach Tarnowskich Gór wręcz gigantyczna — 90 mg! Podobnie wysokie były tam ilości metali ciężkich.

Na Śląsku, w strefie przekraczającej wszelkie normy zanieczyszczeń (dopuszczalne dawki tygodniowe ustalone przez komisję ekspertów WHO i FAO w Genewie w 1972 roku wynoszą dla kadmu: 0,4–0,5 mg, oraz dla ołowiu — 3 mg) mieszkają cztery miliony ludzi. Nie pozostaje to bez wpływu na ich zdrowie. Najbliższy czas życia mężczyzn (65 lat) jest w woj. katowickim. U około 45 proc. tamtejszych kobiet wykazano patologię ciąży. Częściej chorują tam noworodki, częściej są przypadki

wcześniactwa, niedowagi i innych schorzeń. Związek między rozwojem intelektualnym dzieci i młodzieży zamieszkałych w okolicy Huty Metali Nieżelaznych „Miasteczko Śląskie” a zawartością ołowiu i cynku we krwi jednoznacznie potwierdziły wyniki badań.

## ZDROWSZE STRĄCZKOWE I KORZENIOWE

Stan zdrowia ludności zamieszkującej region północno-wschodni jest lepszy niż w pozostałych rejonach kraju. Środowisko naturalne można też uznać za najczystsze w Polsce. Zdaniem zastępcy dyrektora OBIKS Mamerda Czecha w Białymstoku są miejsca, w których stopień skażenia zbliżył się do śląskiego. Bardzo źle się stało, że tereny te znalazły się pod uprawą. Przy dalszym rozwoju miasta skażenie może przybrać rozmiary zagrażające życiu i zdrowiu ludności.

Jeśli działkowcy nie chcą rezygnować z ogrodów położonych przy drogach, fahowcy zalecają zmianę struktury upraw. Mniej wchłaniają wszelkie truciizny warzywa korzeniowe, strączkowe, dyniowate. Dość skutecznym sposobem na zmniejszenie szkodliwości skażonego powietrza jest uprawa pod osłonami. Użytkownicy ogrodów, we własnym dobrze pojętym interesie, powinni posadzić w wolnych przy drogach, które pełniłyby funkcję „łapaczy” spalin.

Jednorazowe badania warzyw nie upoważniają do wyciągnięcia jednoznacznych i daleko idących wniosków. Być może gdzieś technika analiz jest inna lub zaistniał jakiś błąd. Nikt nie jest w stanie potwierdzić, że wyniki są wiarygodne. Ponieważ zawartość truciizn jest tak wysoka, logiczne wydawałoby się przeprowadzenie powtórnego badania, bo przecież w dalszym ciągu uważa się, że z działek warzywa są zdrowsze, bo uprawiane bez nawozów i wobec tego dają się je dzieciom, ludziom chorym, kobietom w ciąży...

W krajach bogatszych testowanie żywności jest czynnością rutynową. U nas nie ma kto sprawdzić, czy gleba, woda i powietrze są na tyle skażone, że skutkiem zatrucia warzyw. Jedynym skutkiem pracy mgr B. Dobrzańskiego jest jej przejście do Politechniki Białostockiej. OBIKS stracił jedynego specjalistę. Uczelnia na razie nie korzysta z tej wiedzy w tej dziedzinie. Aparatura stoi bezczynnie. Za kilka tygodni urządzeniem takim będzie dysponował OBIKS. Jednak nie wiadomo czy podejmie się badania żywności, gdyż w statucie nie ma takiego obowiązku. Działkowcy z Białegostoku w dalszym ciągu nie będą wiedzieli czy spożywając sałatę z działki trują się czy odżywiają racjonalnie.

ZOFIA JADCZUK

# W Woronianach żniwują



PISMO z 9 marca br. adresowane do I sekretarza KW PZPR zaczęło się tak: Egzekutywa Podstawowej Organizacji Partijnej przy Okręgowym Przedsiębiorstwie Surowców Włóknin w Białymstoku zawięza działalność organizacji do odwołania i zdaje w depozyt legitymacje partijne pracujących w przedsiębiorstwie członków PZPR. Ta niecodzienna — nawet w skali kraju — decyzja uzasadniła następująco: POP wystąpiła do Wydziału Ekonomicznego KW o odwołanie i przeprowadzenia zmian w strukturze organizacji.

W tym nadmiernym, permanentnym nadzorem, dyktatorze przedsiębiorstwa — pismo dalej — wystąpił z wnioskiem do Izby Skarbowej o odwołanie czynności kontrolnych. Ponieważ na wystąpienia nie ma dotychczas oczekiwanej reakcji, Egzekutywa postanowiła jak na wstępie. A ostatnie zdanie zapowiadało: Jeśli prosba nasza nie zostanie uwzględniona, członkowie partii jednogłośnie „poddadzą się do dysmisji”. Cudzyściw oryginał.

Może przykładać tej inicjatywie? Nareszcie POP bierze się za bary z zakładową rzeczywistością, w której czegoś jak czegoś, ale różnorodnych kontroli nie brakuje. Bo i brakować nie może. Tytuł mamy w końcu kontrolerów, że każdy najmniejszy choćby protokół, musi uzasadnić potrzebę swego istnienia.

Mógłby to być nie jedyny powód do zadowolenia z pracy tej POP. Wszak autorzy pisma wspomnieli coś o anonimach, które spowodowały kontrole. A anonimami zawsze mierzą. Tym bardziej że, które sprawują kłopoty. Przed anonimem jednak był prokurator. A jego stwierdzenie lekceważyć nie należy. Można co najwyżej z nim dyskutować. I na to przyjdzie czas w tej publikacji. Póki co jednak kilka faktów...

Do niedawna mówienie w Polsce o zarabianiu pieniędzy było rzeczą nieco wstydliwą. Mielismy przed sobą bardziej światlane ideały, niż groźne rozbójstwo. Potem jednak przyszły inne czasy. Prawie amerykańskie, w których zawoła-

nie — bogacie się! stało się niemal wykładnią sukcesu. Zdolniejsi zaczęli się więc bogacić. W tym wcale liczna grupa członków ścisłego kierownictwa OPSW w Białymstoku — ludzie ze wszelkich kierowniczych, ale osoby z tzw. pomysłów, a nie z tych, których największym problemem natury technicznej był tylko białostok. A że z zdolności

projekt racjonalizatorski. Wprawdzie zastępca dyrektora jej nie wynalazł (do dziś nie wiadomo czy ona w ogóle była wynaleziona, czy tylko zmieniono jakieś komponenty) — pastera ponoć jednak jest, tego nie udało się sprawdzić. O to więc nie będziemy się sprzeczać. Interesując natomiast przedstawia się dalszy udział dyrektora w „racjonalizatorskim rozwiązaniu”. Odtąd

ci były jej podstawowym obowiązkiem — inaczej po omalaby w ogóle pakować się „w pastę”?

Jeszcze lepszym „wynalazcą” okazał się w tej firmie sam dyrektor naczelny. On bowiem został racjonalizatorem dlatego, że — ponownie cytując pismo prokuratury — dopinguwał twórców do szybkiego opracowania projektów

# BIZNES

się płaci, więc i oni (w majestacie prawa?) naliczali sobie spore (jak na lata 1987—88) sumy z tytułu wykonania projektów racjonalizatorskich.

Zeznawo w obecności prokuratora, że zastępca dyrektora w tym przedsiębiorstwie pobierał kilkadziesiąt tysięcy złotych za udział w posiedzeniach Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji, a także za znalezienie rynku zbytu i wprowadzenia surowców do produkcji pasty czyszczącej (ta pasta to właśnie

dostał on forsa za to, że udzielił pomocy w sporządzaniu i podpisywaniu umów, rozwijaniu produkcji, nabywaniu rolkawek, zbiorników i pomp! Droży czystelnicy ja naprawdę nie przesadzam. To — zdaniem dyrektora — zostało uznane za wniosek racjonalizatorski i sowiec wynagrodzone!

Wiem, że każdy, choć trochę myślący człowiek, powie w tym miejscu, że jeżeli nawet pasta była tak rewelacyjna i dyrektora kupiła patent, to tego typu posunie-

Tego typu niedorzeczność było więcej. Na przykład wypłacenie nagród za wynalazek na długo przed ich wynalezieniem i wprowadzeniem do produkcji, bo „racjonalizatorzy” uważali, że data przeprowadzenia prób to samo, co wytworzenie produktu. I już rzecz cała — racjonalizatorską, bo będą i inne „zakonieczne” warto dodać, wspomniany już zastępca dyrektora dostał nagrodę za ułatwienie dziesięciu kół do wózków. Taki z niego twórca!

## Z życia sfer

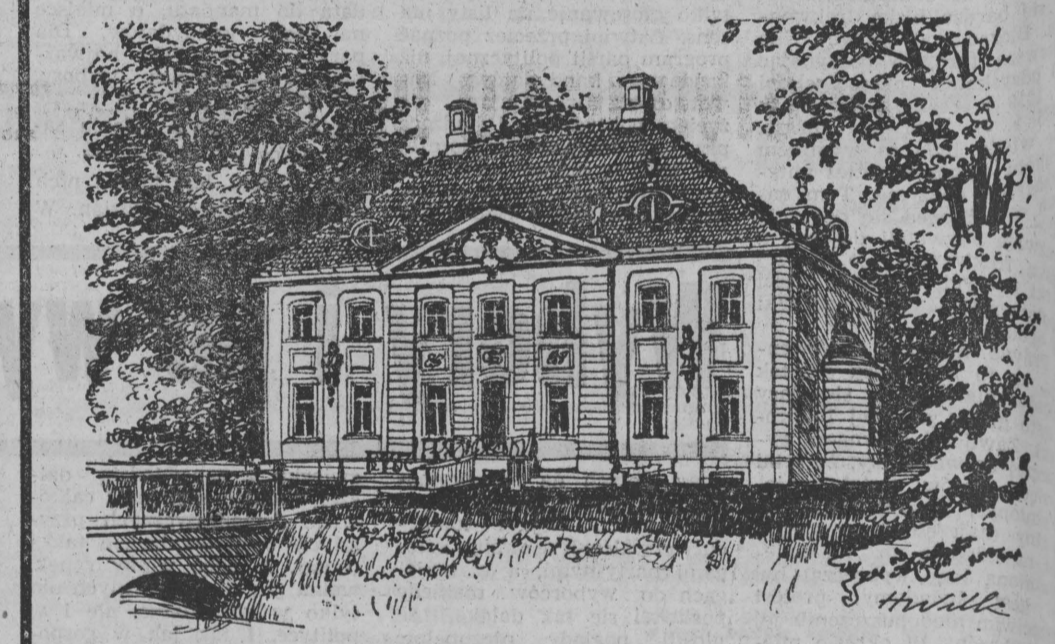
### Obyczaje, obyczaje

Osobistość obyczajową to również istotna sprawa w dyplomacji. Jadąc do Finlandii ambasador musi być przygotowany na saunę, bez której niemal nie ważnego tam się nie dzieje. W Norwegii z kolei bardzo przydatna okazała się umiejętność jazdy na nartach, który to sport uprawiają leśnicy i premyer, i przedszkolaki. W krajach bałtyckich do tej pory jest wiadomość, że przyjęte powszechnie kłucie głowy na znak potakiwania oznacza tam właśnie przeczenie — i odwrotnie.

O tych osobistościach nie zawsze można wyczuć w podręcznikach, a nawet w podręcznikach, że to jest dyplomata. Niektóre znane są misjom dyplomatycznym z ustnego przekazu, a ten bywa zawodowy. Przekonano się o tym u ambasadora PRL w Szwajcarii w roku 1971. Obchodzono wtedy 55. rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza. Wobec tego, na złozenie wileńskiego dworca lotniczego i reakcja obsługi na złozenie w języku rosyjskim zamówienie. Pytania o problemy narodowości-

pisarz zmarł, w kościele katedralnym i u wejścia do „Museum Jenish”. Rudek przyjechał do Vevey w oznaczonym czasie i u dał się pod hotel „du Lac”, gdzie — jak sądził — ułama była odbyć się uroczystość. Zdziwił się co prawda, że nie zastał tam przedstawicieli lokalnych władz, ale uspokoił się, że to pomyłka. Wtedy chwycił, wrócił do Berna. Bomba wybuchła następnego dnia. Gazeta z Vevey donosiła, że w dniu śmierci pisarza miejscowe władze zebrały się przed „Museum Jenish”, gdzie co wieczór składa się kwiaty ku czci naszego rodaka. Stawili się dostojnie i uszyty oprócz... przedstawicieli ambasady PRL. A że Vevey to małe miasteczko, jego mieszkańcy z ożywieniem komentowali dziwny incydent. Dopiero dociekliwy dziennikarz wywnioskował, że to jakiś ktoś, ale nie sądziła, że to nasz ambasador. Nie mógł się przy tym powstrzymać od cierpkiej uwagi, że kto jak kto, ale ambasador polski powinien wiedzieć, gdzie w Vevey czci się pamięć Sienkiewicza. Niby mała rzecz, ale jednak ogromny usterka. Po tej nauce odpowiednią informację zapisano na specjalnej liście polskich rocznic obchodzonych w Szwajcarii. Zadał o to już sam ambasador — i dla zwykłego porządku i dla pożytku stuich następców.

OPRACOWAŁ:  
JANUSZ SZYMAŃSKI



Pałac z XVIII w. w Choroszczy — dawna letnia rezydencja hetmana J.K. Br. nickiego. Obecnie filia muzeum Okręgowego w Białymstoku.

## Zapiski tatarskie

BUGULMA, Almietiewsk, Czystopol. W każdym z tych tatarskich miast koncerty Zespołu Pieśni i Tańca „Biebrza” z Goniądzki odskazywały pełne sale domów kultury. Aplauz budziły nieznane tu tańce i bogate stroje mawoieckie, podlaskie i krakowskie. Brawa grzmiały po popisach klarncistów Sławomira Bieleckiego, ale zachwyty sal uwidniały się najwyżej po tańcach tatarskich i rosyjskich, a zwłaszcza po odśpiewanych w języku tatarskim miejscowych piosenkach ludowych. Zapowiadano, że wykonają je solistki „Biebrzy” wywoływała smier zdziwienia, potem zapadała głęboka cisza, która w końcu wybuchła entuzjazmem blisko tysiąca widzów. Kalligę — szturchał mnie w bok jeden z nich — a eta na pewno nie Tataraki?

GRAZYNA SNOPO — studentka filologii polskiej z białostockiej polskiej UW i Bogumił Januszewski — wychowawczyni w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Goniądzu mogły w swych scenicznych strojach tatarskich uchodzić rzeczywistość za „wypożyczone” z jakiegoś miejscowego zespołu, chociaż jeszcze do pierwszego koncertu przeżywały treść, drząc o odbiór swej tatarszczyzny. Nie było potrzeby. Osłonięte reflektorami nie dostrzegali leż na twarzach starszych ludzi i zdumionych spojrzeń młodych. Nie słyszały wyrzutu czystopolskiej matki skierowanego do dziesięcioletniego syna: widzisz, Pallacki, po naszymu śpiewają, a ty... Ale wiązanki kwiatów w trakcie koncertu i całe ich nara-

cza po występach dokumentowały klasę. W ZSRR każde większe miasto ma swój reprezentacyjny zespół pieśni i tańca, do którego trafiają najlepsi setek ćwiczących w kółkach zainteresowań. Istnieje sprawdzony od lat system naboru i selekcji. Na tańca zna się tu prawie wszyscy, zakochani są w śpiewaniu. Określenie „Biebrzy” miało znaczenie profesjonalnego zespołu nie było jednak — zapewniano — jedynie uprzejmym gestem. Tym większe więc zaskoczenie budziła informacja, że polski ansambl wywołał się z niespełna dwutyśięcennego miasteczka, że zdecydowana większość jego członków to uczniowie goniądzkiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym nauki pobiera około dwustu uczniów, że wreszcie szefem zespołu jest naczelnik miasteczka i gminy.

PRZYJAZŃ — dźwięk — drużba. Tej treści transparenty i afisze spotykaliśmy na całej koncertowej trasie, ale wieczory przyjaźni w Bugulmie, Almietiewsku i Czystopolu ograniczały się do wewnętrznych spotkań polskiej młodzieży. Gospodarze tłumaczyli się zakończeniem roku szkolnego i wzajemnie oferowali wspólną zabawę z miejscowymi zespołami ludowymi. W Almietiewsku poprowadził ją członkowie amatorskiego zespołu „Żiznekei” działającego przy filii Moskiewskiego Instytutu Naftowego, a założonego i prowadzonego przez dziennikarza tatarskojęzycznego pisma „Sozialistik Tatarstan” — Damira Asylova. Skupia „pracowników nauki i sprzątańki, młodzież i emerytów złączonych umiłowaniem i świadomością potrzeby

kultywowania narodowych tradycji. — Czy może istnieć jakikolwiek naród bez kulturowych tradycji, bez własnego języka? To one wyznaczają tożsamość narodu. A proszę tylko rozważyć się. Wszędzie słychać, że w Rosji, w języku rosyjskim. W radiu, telewizji, sklepach, na ulicy. To nawet zrozumiałe, żyje u nas przecież tyle narodów i narodowości, że bez rosyjskiego wytworzyłaby się istna wieża Babel. Ale jedno — przecież jest to, przy preferencji języka rosyjskiego, działanie wyznaczkowe. Młodzi Tatarzy nierzadko nie mają swego języka lub się nim, zwłaszcza w miastach, nie posługują. W repertuarze zespołów artystycznych tatarskie pieśni i tańce są tylko elementem.

W Bugulmie podczas wieczoru przyjaźni zanotowałem interesującą wymianę zdań między jednym z uczestników

osobiste nie widzi konieczności zwiększenia mutacji tatarskiej.

Tej opinii nie podzielała redaktorka wydania tatarskiego. „Znamia” ukazuje się cztery razy w tygodniu — takie są możliwości pamiętającej czas rewolucji drukarni — przy czym mutacja tatarska z jednodniowym opóźnieniem. Spor ludzi woli więc prenumerować kazanski „Sozialistik Tatarstan”. A po drugie, rzeczywiste zamówień jest tyle ile jest, tylko że wynika to z systemu prenumeraty i dotychczasowej polityki partii, które głosząc hasła nienarodowe, faktycznie realizowały koncepcje tworzenia jednolitego narodu.

W mieście i rejonie Almietiewsk — 140 tysięcy mieszkańców — dołożono się 62 nacji, 46 proc. Tatarów i 42 procent Rosjan. Ale te wyliczenia są swobodne i nie mają wartości. Na przykład syn Tataraki i Rosjanina albo Ukrainki i Tataraki Autorzy dwutomowego podręcznika „Materiały tatarskie w ZSRR” wydanego u nas w latach siedemdziesiątych, również He z mieszanych rodzin utworzył samostanowienie kółko, aby lepiej poznać przeszłość własnego narodu i... język.

Almietiewsk też ma swoją gazetę. Nakład 39 tysięcy egzemplarzy, z czego tylko 4 tysiące w języku Tatarskim. Miejscowy dziennikarz zapytany o powód tej dysproporcji odpowiadał podobnie jak jego kolega z Bugulmy. Zaraz jednak dodaje, że od 1 stycznia przyszłego roku wy-

dawać się będzie odrębną gazetę w języku tatarskim i będzie to spełnienie postulatów społecznego wysuniętego przez społeczeństwo, w tym przez nieformalne ugrupowanie narodowe Tatarów.

PODZAS kilkunastu tygodni oglądu rzeczywistości Tatarskiej ASRR, ogólnie ograniczonego ramami oficjalnej delegacji i napiętym programem Dni Łódzkiego, nie zauważyłem żadnych akcentów „nacjonalistycznych”. (Na Litwie na przykład wystarczył kilkunastomiesięczny pobyt w bufcie wileńskiego dworca lotniczego i reakcja obsługi na złozenie w języku rosyjskim zamówienie.) Pytania o problemy narodowości-

we przyjmowano co prawda ze zrozumieniem, ale — jak przypuszczam — z niecierpliwym przedstawicielami oficjalnych władz nie objawiali głównie z racji wydarzeń ostatniego roku w Azerbejdżanie, Gruzji i republikach nadbałtyckich. Oficjalnie też w samej Tatarii temu nie ma, chociaż między wierszami można było wyczuć obawę o dalszy rozwój sytuacji. Tym też należy wytłumaczyć fakt odmowy zgody na zorganizowanie delegacji z Kazania osad tatarskich na Białostocznym spotykala się z gwałtowną od-

moją. Dziś budzi zainteresowanie.

DAZENIE do wyartykułowania tożsamości narodowej uświadnia się nie tylko w zapelnionych salach teatralnych i opery podczas wystawiania tatarskich spektakli. Podstawowym wyznacznikiem jest parcie na rozszerzenie programu nauki języka narodowego. Nie są te postulaty stawiane tak ostro jak to miało miejsce na Litwie, Łotwie i w Estonii, ale przynoszą już pewne rezultaty.

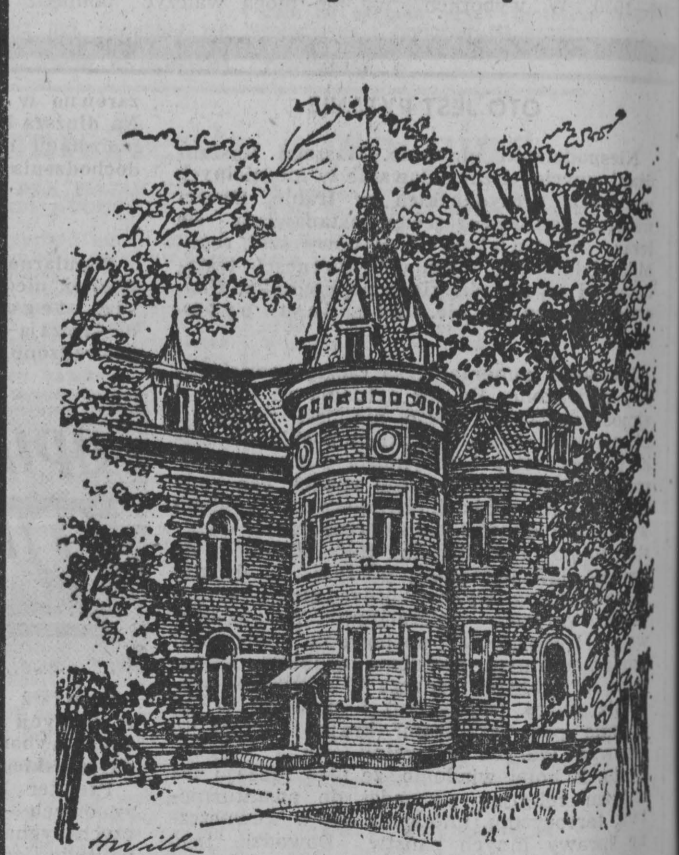
Do niedawna tatarską gospodarkę jedynie w szkołach wiejskich i to tylko we wsłach praktycznie jednonarodowych. W miastach jego nauka odbywała się na zasadach fakultatywnych w zależności od żądań rodziców. Od dwóch lat zajęcia z tego przedmiotu są obowiązkowe i odbywają się — jak to przekazał nam przewodniczący Rady Narodowej m. Almietiewsk — Farid Muchametzin — trzy razy w tygodniu. Podjęto także próby organizacji klas z tatarskim językiem wykładowym, ale trafiają one na opór ze strony części rodziców. Wiąże się on z przewidywaną trudnością późniejszego kształcenia absolwentów tych klas w szkołach półwysiężych i uczelniach, w których obowiązują język rosyjski.

29 marca 1939 roku gazeta „Kolchoznik” — czytamy w zbeletryzowanym zapisie dziejów Bugulmy i okolic pt. „Miasto szczęśliwego losu” wydanym w 1981 r. — wyszła z hasłem „zlikwidujemy analfabetyzm do 1 maja”. Informacji o tym, czy w ciągu miesiąca cel osiągnięto nie udało mi się odnaleźć. W kazanskim meczecie spotkałem natomiast starca, który biegł czytając po arabsku, a z trudnością po rosyjsku i... tatarsku, jako że nie opanował w dostatecznym stopniu cyrylicę, którą w połowie lat dwudziestych wprowadzono w miejsce literatury arabskiego do pisanego języka tatarskiego tworząc przy okazji kilka nowych znaków.

JERZY BRODZIK

## Z teki Henryka WILKA

### Piękno architektury zabytkowej



Fragment zabytkowego pałacu w Dojlidach, zbudowanego w pocz. XX w. przez fabrykanta Hasbacha. Dziś mieszczą się w nim Pracownie Konserwacji Zabytków.



JESTEM W SAMOLO-  
CIE Ostatnie dni były  
szalone. W przyspie-  
szonym tempie kończyłam  
kursy tenisowe, organizowa-  
łam życie na farmie... Nie  
mogę zasnąć z radości i emo-  
cji. Nareszcie będę w kraju,  
który opuściłam 16 lat temu.  
Wyjeżdżałam z pięcioma do-  
lami, to kieszonki, nikomu nie  
znane, z kompleksem nie-  
doznanym i pełną niepokoi-  
ny, o przyszłość Wracam ze  
sporym kapitałem, dorobkiem  
naukowym, artystycznym,  
sportowym. Dwa uniwersyte-  
ty, cztery książki, pięćdzie-  
siąt wystaw na trzech konty-  
nentach i dziesiątki przeróż-  
nych nagród i odznaczeń. Po  
matym mieszkanku warszaw-  
skim moja cygańska farma  
to przystań o jakiej marzy-  
łam... Z każdą minutą zbli-  
żam się do Polski. Myślę,  
co tam zastanę.

Działo się to we wrześniu  
1978 r. Od tego czasu, autor-  
ka tych słów pani Maria  
Ginter wciąż wraca do kraju,  
na coraz dłuższy i dłuższy.  
W końcu może? Pani Maria  
w Warszawie własny duży  
dom, nie tak przestronny  
jak amerykańska farma, ale  
też wśród kwiatów i drzew,  
pełen jej obrazów, rzeźb, ce-  
ramiki i psów.

Smolasty labrador i kawo-  
wy terrier powitają mnie u  
turki. Było trochę szcze-  
kania, machania ogonem, raczej  
przyjaznego niż nieufnego. A  
pani Maria? Od czasu prze-  
życia dwóch jej książek  
wydanych ostatnio w naszym  
kraju „Galopem przez  
wiatr” i „Z wiatrem pod  
wiatr” — pragnęłam, jak  
wielu czytelników, powie-  
ścić jej „dzikiej”. Życie  
Marii Ginter opisane w tych  
książkach warte i ciekawe,  
pełne wrażeń i przygód, prze-  
daje otuchy i odwagi, prze-  
konuje, że zacząć można za-  
wsze i wszędzie, że nigdy nie  
jest za późno i że warto być  
kawałem własnego losu.

Wiec pani Maria jest taka  
jak jej książki — pełna en-  
ergii, ciepła i wciąż „galo-  
pująca pod wiatr”.

— Wyjeżdżała Pani z Pol-  
ski w 1962 r., z radością, że  
w końcu udało się, nie wie-  
dząc, czy powróci do ojczyzny  
stanie się kiedykolwiek moż-  
liwym.

— Wtedy siostra wyszła z  
wielzenia, gdzie siedziała skra-  
żana na 15 lat za to, iż po-  
winna była domyślić się,  
że mogła ułatwić  
kontakty szpiegom. Mnie kom-  
promitowały dwie duże i dwie  
małe litery — „A” i „B”. Była  
złota ziemia. Nie miałam  
szans na studia, ani na  
pracę. Własną siłą przebiła  
znajdowała dorywcze za-  
rządzenia jako szofer, tu-

maczka, sportsmenka, dzien-  
nikarka czy plastyk. Nie mia-  
łam mieszkanie. Żyło się na-  
prawdę źle. Miałam więc  
wychać, sprawdzić, czy do-  
tychczasowe niepowodzenia  
wymykały z przyczyn obiek-  
tywnych, czy tkwiły we mnie  
samej.

Miałam 40 lat. W tym wie-  
ku na ogół nie zaczyna się od  
nowa. Ja spróbowałam. Naj-  
pierw pochłonięto mnie orga-  
nizowaniem wystaw, potem stu-  
dia humanistyczne na Sorbo-  
nie. Dokończyłam je w Sta-

nach Zjednoczonych. Zdoby-  
łam dyplomy magisterskie z  
humanistyki i sztuki. To o-  
statnie zawierało grafiki,  
rzeźbę, fotografię, metalo-  
plastykę, ceramikę, malarstwo.  
Przez rok wykładałam fran-  
cuski na college, ale nie wy-  
trzymałam zbyt długo za ka-  
tedrą. Wolalam trenować u  
uniwersytecką drużynę teniso-  
wą. W domu zaś, urządziłam  
się wtedy na swojej farmie,  
malowalam, pisałam, hodowa-  
łam psy. W ten sposób też  
zarabiałam pieniądze.

— Rozpoczynając życie w  
obcym kraju miała Pani za-  
sobą wiele przeżyć dobrych i  
tragicznych. Rozhukane dzie-  
ciństwo w smoleńskim mająt-  
ku, konspiracja, Fawka, pow-  
stanie, okupacja, małżeń-  
stwo i śmierć ukochanego, a  
w wywołanej Polsce ciężka  
praca i samotne wychowy-  
wanie dziecka. Skąd brały się  
na to wszystkie siły u panień-  
ki z dobrego domu?

— Nie zawsze radziłam so-  
bie. Gdy wybuchła wojna  
byłam młodą dziewczyną za-  
pełnie nie przygotowaną do

życia. Pamiętam, że siedzia-  
łam kiedyś wśród rannych ja-  
ko sanitariuszka i raptem  
zdało mi się, że pękła okry-  
wający mnie szklany klosz.  
Wojna, bieda, głód — to było  
przeróżające nowe, ale podob-  
nie przeżywałam i inni.

Na długo potem moja ma-  
ma nie mogła nacisnąć się  
że w dzieciństwie umożliwiła  
nam naukę języków obcych.  
To pozwoliło mi i siostrze  
przeżyć i urządzić się.  
Wszystkie trzy, niezależnie fi-  
nansowo, mieszkamy za gra-  
nicą. Najstarsza Irena, która  
w czasie okupacji wzięła  
Niemcy, a po wyzwoleniu Po-  
lacy, teraz jest jednym z naj-  
wybitniejszych lingwistów —  
matematyków w Stanach.

Ja wyniosłam z domu zna-  
jomość francuskiego i angiel-  
skiego, umiejętność jazdy kon-  
nej i prowadzenia samochodu.  
Później to wszystko okazało  
się bardzo przydatne. W 1945  
r. jako pierwsza kobieta w  
Polsce uzyskałam zawodowe  
prawo jazdy na samochody  
ciężarowe. Tak zarabiałam na  
życie. Dorywcze zajęcia nie  
zawsze dawały pieniądze. Nie-  
raz, w Polsce i za granicą,  
tylko malowałam i głodowa-  
łam. Nie nadawałam się na  
tzw. biurwę. Szkoda mi było

Niedawno skończyłam książ-  
kę w formie wspomnień psa,  
którą „Polonia” wyda w wer-  
sji polskiej i angielskiej. Bę-  
dzie to życie psa w Ameryce,  
jego myśli, dowcipy, przy-  
gody i romanse.

Kiedyś, dawno temu napi-  
sałam „Młyn miłości”. To by-  
ła moja pierwsza próba i za-  
ręka. Miałam wtedy złama-  
ną nogę. Zaczęłam zastana-  
wiać się, po co zostalam u  
nieruchomości. Odpowiedzia-  
łam sobie, że na pewno po to,  
abym zabrała się za pisanie.  
I tak z nogą w gipsie, nie  
mogąc ruszać się, jeździłam  
na nartach, grałam w tenisa przez  
pół roku pisałam „Młyn mi-  
łości”. Była to historia czterech  
kobiet — Amerykanki,  
Angielki, Włoszki i Polki, które  
spotykają się w Paryżu.  
Każda szuka czegoś innego.  
Amerykanka seksu i miłości,  
Angielka pieniędzy, Włoszka  
namiętnej miłości, a Polka  
wolności i twórczości.

Choć ta pierwsza książka  
pozostała w rękopisie, nabra-  
łam wprawę i może dzięki  
temu udało się następne? Te-  
raz gotowa jestem powrócić  
do starego tematu, ale pla-  
nuję zrobić z niego krótkie  
opowiadania.

## Galopem pod wiatr

— Polka „Młynu miłości”  
to oczywiście Pani. Czy Maria  
Ginter wciąż jeszcze czegoś  
szuka?

— Proszę pani ja zawsze  
idę pod wiatr. Dlatego wróci-  
łam tutaj, chociaż odradza-  
li mi. Teraz więcej czasu spe-  
dzam w kraju niż w Stanach.  
Mam tu przyjaciół, rodzinę,  
którego pomagam. Dużo po-  
daje, ale mieszkam w Pol-  
sce. Chcę urządzić dom, w  
którym spotykałby się wszy-  
scy moi bliscy — przyjaciele,  
siostry, syn z rodziną.

— Pani syn też poszedł pod  
wiatr.

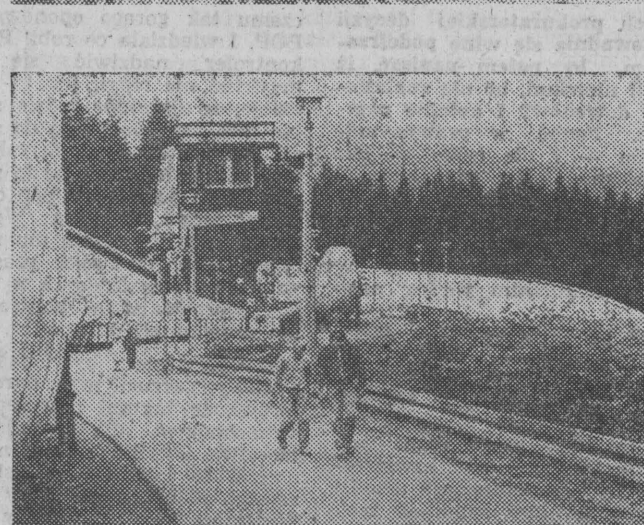
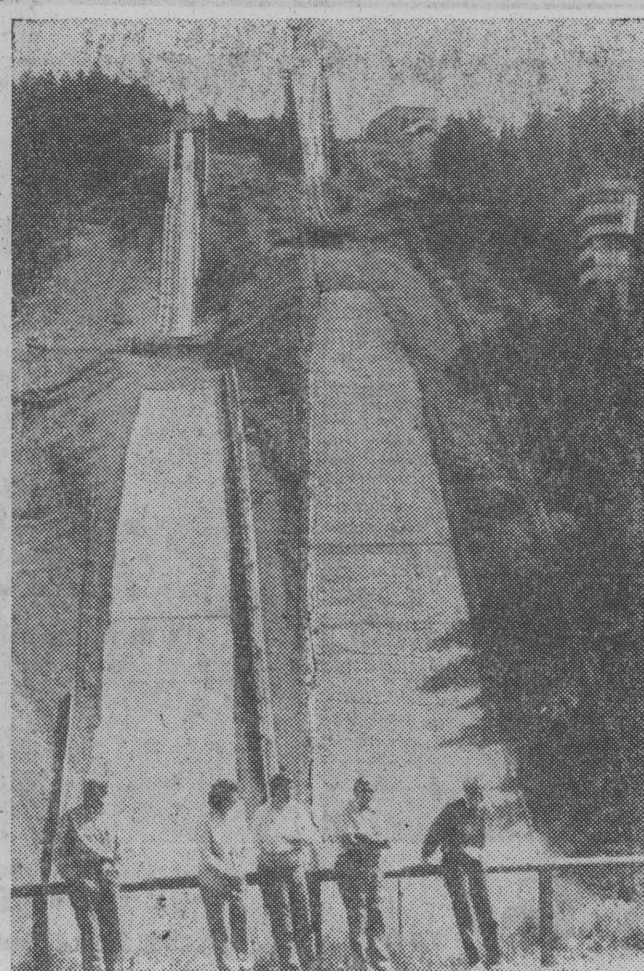
— Przyjechał do mnie, gdy  
tylko mogłam go sprowadzić.  
Jest w Ameryce wziętym ar-  
chitektem, buduje domy o-  
grzewane słońcem, ożenił się  
z wspaniałą dziewczyną i  
mam teraz dwóch wnuków i  
małą kucynkę.

— To jeszcze jedna Pani  
pasja. A było ich tak wiele.  
Tenis, brydż, lekkoatletyka,  
konie, samoloty, samoloty,  
sztuka w całym swoim ro-  
zległym znaczeniu, no i... męż-  
czyzna. Czemu pozostała wia-  
ra na cenę wolności Maria  
Ginter?

— Przyjaźni i sztuce, bo im  
zawsze będę mogła poświęcać  
się. Ostatnio zostałam  
członkiem polskiego Pen-Clu-  
bu i jestem bardzo dumna z  
wyróżnienia. Większość dys-  
cyplin sportowych nie mogę  
już zawodowo uprawiać. Na-  
dal gram w tenisa i wygry-  
wam. Niedawno zdobyłam  
jeden złoty i dwa srebrne  
medale w międzynarodowym  
turnieju w Sopocie. Zaś  
właśnie po złoto sięgam teraz  
mój piąty Emir.

— Dziękuję Pani za ro-  
zmoowę i życząc dalszego galo-  
powania pod wiatr.

ANNA BOCKOWSKA  
Fot. Autorka



Fot. Autorka

## FILM

OD WIELU MIESIĘCY  
na lamach tygodnika  
„Film” wypowiadają się  
liczne teoretycy filmu i kry-  
tycy. Są „za” i „przeciw”  
prowokującej tezie — czy wi-  
dzim potrzebne jest polskie  
kino? Punkt widzenia zależy  
od punktu siedzenia. Sam sku-  
chałem przed rokiem wywo-  
dów jednego z polskich reży-  
serów, bez żenady, nieskrom-  
nie i chętnie odwołując się  
do widowni na której mu  
nie zależy, gdyż nie rozumie  
filmów. Dzisiaj, gdy ze-  
spół filmowe poszły na pełną  
samowystarczalność finanso-  
wą, trzeba będzie widza bar-  
dzo poważnie traktować —  
nie tylko szmيرًا i tandetą  
adresowaną do takich gustów  
małoletniej, niewykształconej  
widowni. A kierownikom kin  
roczniczym z wysokości  
wpływów nie zaś ambitnego  
repertuaru, jedne „Kosmiczne  
jaja” niezmierzonażonażona  
Brooksia więcej dla zysku,  
aniżeli wszystkie polskie filmy  
razem wzięte, przewijające się

przez ekrany w ciągu całego  
roku.  
W tym tygodniu, w trzech  
białostockich kinach, wy-  
świetlano osiem tytułów.  
Wśród nich dwa ograły już  
filmy polskie oraz sześć pro-  
dukcji USA. Oto ilustracja te-  
zy, na jakie filmy chodzi się  
do kina. Widzowi jest potrze-  
bny dobry film. Na zaintereso-

## Weekend z wampem

wanie nim najmniejszy wpływ  
na krytyka filmowa, a nawet  
szumna reklama, chociaż ona  
też nie jest bez znaczenia. A  
samymi „drakami” w chńskich  
działach” też nie sposób  
wypłynąć bez końca widowni.  
Kinomani mają po prostu  
niucha, a amerykańscy sko-  
mercalizowani producenci  
stają się nie zawodniczą  
prowincji swojej jak i naszej  
prowincji. Świadczy o tym, u-  
trzymujący się przez kilka ty-  
godni w białostockim „Tonie”  
amerykański obraz „Fatalne

## Perła górskich szlaków

OBERHOF pelen jest wczasow-  
ców i sportowców przez  
cały rok. Trzy tysiące sta-  
jących mieszkawców ginie  
tłumie przyjeżdżających  
latem i zimą, a także latem  
To urokliwe miasteczko w  
górach Furengii uznawane jest  
nie bez racji za stolicę sportów  
zimowych. NRD Gwoli śniegu  
należałoby „zaczęły” ze treningi  
i zawody odbywają się tu bez  
względu na sezon.  
Codziennie ćwiczą na sześciu  
obiektach narciarze korzystający  
z igelitowych rozbiegów (właśnie  
tu wyśledzono i po raz pierw-  
szy na świecie zastawiono ten  
rodzaj tworzywa). Trwała bież-  
nia i narciarstwo. W kom-  
pleksie Grenadier oddalonym o  
około 3 km od centrum startują  
biathloniści. Na miejscu są sta-  
nionki przysiadów, trasy biego-  
we, stadion ze strzelnicą, baza  
nolegowa i świetlica, gabinet  
odnowy biologicznej i hale.  
W zasadzie każda dyscyplina  
sportu ma tu swoje zaplecze. Ja-  
kiego my możemy, tylko zająć  
się, a lokalne sędziów sportowa  
Karola Marks od lat stanowi  
kuchnię niemieckich talentów  
treningowych przez znanych przed-  
laty mistrzów świata i olimpia-  
czek szkieletu Recknagel na  
czas. W reprezentacji przez  
niego konkurencji zaplecze jest  
wystarczająco bogate by z entu-  
zjastą uczynić mistrza. Pierwsze  
kroki stawiane są na maleńkiej  
skoczni, później zaawansowa-  
ny towarzyszywo przenosi się na  
obiekty. Młodzieżowe i kilka  
nnych (igelit gwarantuje nieprze-  
wane starty), by wreszcie wsiad-  
nie na wyszyni. Sehanze am  
Rennsteig, największej skoczni (na  
zdjęciu) w NRD oddalonej od  
Oberhofu o pięć kilometrów ma-  
loważa, kilkanaście obiektów  
zaplecza i skomplikowany system  
chłodzenia amoniakiem. Już dziś  
twa na miejscu kratastania, bo-  
wiem rozpoczęto przygotowania  
do zimowej spartakiady młodzieży  
NRD w grudniu br.

Sportowa renowa zaczęła zyski-  
wać Oberhof jeszcze przed I woj-  
ną światową. W 1906 roku zmno-  
żono tu pierwszą skocznię i  
retowano pierwszy rekord 11 me-  
trów. Zdecydowany powrót do  
wyczynowych sentymentów nastą-  
pił w 1947 r., a w 1954 gdy powsta-  
ł wspomniany największy z  
okolicznych „stumetrowych” o-  
bektów nadzór rekordów, wren-  
cencji — 40 tysięcy widzów nie-  
dymnadowego konkursu sko-

ków. Dwukrotnie gościł Oberhof  
uczestników mistrzostw świata  
(1951 i 1973 r.), a niedzielną sta-  
rą startujących w różnych za-  
wodach.  
pomyśleć, że początki były  
prozaiczne. Tędy wiodł szlak  
handlowy i komunikacyjny do  
Frankonii i Kupy, i kuterzy po-  
ruszający się wzdłuż drogi gra-  
niczną długości 168 km właśnie  
w Oberhofie (stad nazwa pod-  
wórze czy też gospodarstwo na  
górze) przystawiał na wypoczy-  
nek. Jeszcze do XIX stulecia tu  
płacili cło, zapożyczali się w  
podstawowe artykuły i ruszali na  
trasę „Rennsteig”. Do tej pory  
na pamiętkę „wych wędrowców”  
i popisy obchodzą. Jest raz do  
roku „światło wozniców” z regio-  
nalnymi atrakcjami. W pewnym  
sensie pokonywanie wzleśnian  
Turingen. Waleń dęzbę dokładnie  
przetartymi wówczas szlakami  
także było wyciecznym choć je-  
szcze do XVIII wieku, gdy mies-  
ciła się tu niewielka osada ro-  
botników leśnych (150 mieszkań-  
ców) nie próbowało wykorzysty-  
wać sportowych i rekreacyjnych  
walorów okolicy (duże różnice  
wzleśnian, prawie dziewięć pro-  
centa, klimat zbliżony do alpejs-  
kiego, pokrywa śnieżna utrzy-  
mująca się przez 200 dni w roku  
i w rekordowym sezonie śnieg  
jąca w miasteczku ponad 5 me-  
trów grubości itd.).

Współczesne wizytówki Oberho-  
fu i miasto owej stolicy nie wy-  
dają się przesadzone. Każdy przy-  
jeżdźca tu dobre warunki  
wypoczynku (w tym czarne-  
nie, niezapomniane, sprawną ko-  
munikację i co istotne — mia-  
steczku nie grozi klęska gigantów  
mali, przeobrażenia się w cha-  
otycznie budowany i permanentnie  
zadęptany ośrodek jak chłuby  
nasza Zakopane. Powstała tu  
ostatni już dom wczasowy, zaś  
role „wypłalni” i zaplecza prze-  
jmujące oddalona jest stacja  
tę sama urokliwa osada Zella  
Mehlis.

Tekst i fot.  
ANDRZEJ POLAKOWSKI



## Jak król z Glinka tańczywał

Ciąg dalszy ze str. 5

stłupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżym po-  
wietrzem u drzwi domu, z na pół przegniatą posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, drugi zajęły jedynie roz-  
strojone skrzypce, a Glinka i ja, służąc tym damom na  
przełamanie tańczowaliśmy od szóstej po południu, od szóstej  
kuchni, ostatnią kroplę płynu strącając na paznokcie, a star-  
y starosta, ostatnio towarzyszył ochotę, pić zawsze za  
moje zdrowie, na co, jako niepijący, tam niższymi odpo-  
wiedzi musiałem ukłonić. Nie, gdybym na to własnie  
nie patrzył oczyma, nie uwierzylibym temu nigdy!

Igła obeszła około cyferblatu, (tarczy zegarka, przyp. S.D.)  
a Glinka piła i tańczyła jeszcze tylko trzy razy redukował  
ubranie swoje, zawsze mnie przepuszczając najpóźniej; od-  
wiał najprędz pas, potem zdjął kontusz, nareszcie żupan  
i został w samej koszuli, a w dodatku do szerokiej szyi  
polskich spodni i wygodnej głowy nadział na wierzch pu-  
dermantel pani domu, przykaskującą tym miłym koncep-  
tem

O szóstej rano przesiadłem go o paron, z trudnością otrzy-  
małem pozwolenie udania się do osobnego pokoju, gdzie za-  
leżdo czas miałem zmienić bieliznę, kiedy pani domu z  
przewodnikiem swoim i jego córka znowu mnie tam na-  
padła. Niemal na kłęczkach wyprasałem się, żeby mi dano  
odetchnąć i z wielką biedą otrzymałem pozwolenie na wy-  
jście po obiedzie do Warszawy.

Glinka nie miał jednak zamiaru wyjechać z tego domu  
w momencie, gdy napojony starosta udawał się na drzem-  
kę. Czy był to przypadek, czy też celowe działanie to-  
myńskiego pisarza, pozostanie na zawsze tajemnicą. Tak czy  
inaczej, w momencie ruszania karety wiozącej Poniatow-  
skiego zamek, sięgnął Glinka natchnieniem wykorzystając  
okazję użyczając wojewodzie swego powozu. A sam  
nie mając czym odjechać do domu, musiał zostać z sta-  
rością. Starosta smacznie przecieć spał.

Tymczasem nowo wybrany poseł wioził się „między so-  
snami, po piaskach tego lekkiego i tak biednego powozu, że  
dosłownie konie moje i ja o mało co nie zginęliśmy z  
głodu”

Zresztą jeden koń, i to najpiękniejszy, umarł nagłą śmier-  
cią w tej „smutnej pielgrzymce” — jak określił podróź to-  
myński sam król.

Byłem już za Łomżą, pan Glinka już mną nie komende-  
rował, czemuś się prawdziwie szczęśliwym, tak to się prze-  
byte stało się dobrem — podsumował król swoją kampanię  
poselską.

W 1754 roku Antoni Glinka otrzymał godność podkomo-  
rzego łomżyńskiego, a w 10 lat później poślubił na Sejm  
konwokacyjny. Nigdy jednak nie rozstał się z gorzka.  
Nawet wtedy, gdy wraz z innymi posłami stawili się na  
audjencji u króla Stanisława Augusta z okazji jego koro-  
nacji. I chociaż, działo się to w godzinach rannych, podko-  
morzy z Łomży, był już dobrze podpijany i po skończonej  
mowie posłów oraz odpowiedzi kanclerzkiej zabrał osobiste  
głos prosząc monarchę o chleb, to jest o jakąś królew-  
ską czynną. Wówczas król odpowiedział rannemu pijaczkowi:  
„Będzie o to starać, abyś wamstwo na czczo nie pił”.

Zabawne, to epizody z dawnej Rzeczypospolitej. I jeżeli  
piszę o ciagach niektórych polityków do beczki z węgry-  
nem, to tylko i wyłącznie w kontekście ówczesnej oby-  
czajowości. Z Baghusem sąży bowiem z reguły w parze takie  
cechy ówczesnych obywateli jak honor, męstwo, patriotyzm,  
uczciwość i poświęcenie całej swojej działalności wyłąc-  
nie publicznej sprawie. Dział tego ostatniego jakże często  
brakuje, chociaż wielu wysoko postawionych (nie mylić z  
urodzonym) „działaczów” powołuje się na społeczne dobro.  
Antoni Glinka szybko by takich ludzi z błędu wyprowadził.  
Gdyby tylko poszli wraz z na bal, tomyński bal.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 5  
ność oraz szaryznie, upaja,  
rozluźnia, pobudza fantazję.  
Na setki i tysiące, liczyć moż-  
na wielkopomne dzieła zwa-  
szcza w dziedzinie sztuki i  
nauki (!), które zrodziły się  
pod wpływem alkoholu —  
choć niektórym nieco  
zaskodziło.

W materiałach opublikowa-  
nych podczas kongresu pre-  
ciwalkoholowego w Bazyli  
w 1893 r. znajduje się wy-  
owiedz jednego z jego uczest-  
ników, robotnika Gutsmana,  
który oświadczył, iż druga  
część „Fausta” Goethego by-  
łaby bardziej zrozumiała,  
gdyby poeta pisał ją na  
trzeźwo. Miał ponoć zwidy  
pajaków wielkich jak króli-  
ki.

\*  
Alkohol jest substancją  
szczególną. Może być wytwor-  
zony w śladowych ilościach  
przez organizm w końcowym  
etapie tzw. oddychania be-  
ztlenowego, tj. procesu dzięki  
któremu spalamy cukier, u-  
żytkując energię potrzebną  
do życia. Alkohol pochodzi  
cy z zewnątrz pobudza ak-  
tywność pewnych enzymów

w wątrobie, zwłaszcza akty-  
wność dehydrogenazy alko-  
holowej, przemieniającej tru-  
jący alkohol na substancję  
pożyteczną dla organizmu.  
Dopóki alkoholu jest niewie-  
le, organizm daje sobie z  
nim radę, nie powoduje on  
żadnych ostrych reakcji o-  
bronnych.

Tragedia zaczyna się, gdy  
alkoholu jest więcej. Wów-

czas atakuje on naj-  
pierw to, co u człowieka  
najcenniejsze — mózg. Stwier-  
dzamy to przez zachwianie  
równowagi aż po utratę przy-  
tomności („upojenie alkoholo-  
we”). Organizm broni się  
przed nadmiernym truci-  
m, w wymiotach, szczególnie u  
początkujących opojów, a  
zwłaszcza wzmożeniem syn-  
tezy enzymów, detoksykują-  
cych alkohol.

Gdy alkohol spożywany  
jest systematycznie, dzień po  
dniu — dochodzi do tak sil-  
nych zmian enzymatycznych

i innych, że od tej chwili or-  
ganizm zaczyna domagać się  
go. Dochodzi do uzależnienia  
metabolicznego, tj. do choro-  
by alkoholowej. Od tej chwi-  
li, człowiek aby żyć, musi  
pić. Czuje się zmęczony, jeżeli  
nie gólnie sobie „setki” rano,  
w południe i wieczorem. I  
jest szmata, zszamocane ma-  
bowiem wszystko, w sobie;  
ani jednego organu nie ma

normalnego, ani jednej funk-  
cji fizjologicznej — prawdo-  
wej. Jest chory — prawie  
nieuleczalny.

Nigdzie tak jaskrawo, jak  
właśnie na przykładzie  
alkoholu, nie sprawdzają się  
słuszność powiedzenia o mi-  
łych pili początkach. Lu-  
dzie pili i piją ze względu na  
fakt, iż początki picia są  
mnie — fajny jest ów szme-  
rek i to chwilowe oszołomie-  
nie, dla których właśnie się  
pije. Lecz pijąc, niepostrzeż-  
nie przekracza się miarkę.  
Rzecz w tym, że wobec al-

koholu nie jesteśmy równi.  
Jedni detoksykują go szybko  
— dzięki sprawności swojej  
wątroby (mają tzw. mocną  
głowę). Inni — „padają tru-  
pem” już po setce. Ci, z tzw.  
słabą głową, mają wątrobę  
słabo detoksykującą alkohol.  
I ci właśnie są w pierwszej  
kolejności narażeni na wpad-  
nięcie w nałóg. Chociaż tre-  
ba bez ogródek powiedzieć,

ż wobec alkoholu naprawdę  
„nie ma mocnych”. Każde-  
go wreszcie zmęży i wepchnie  
do piekieł uzależnienia.

\*  
Jedyna naprawdę skutecz-  
na obrona przed alkoholem  
jest abstynencja. I nie w tym  
ręcz, by nie pić „ni kropli”.  
Rzecz w tym, by wiedzieć, iż  
alkohol najpierw atakuje  
„głowę” — pić z głową! Z  
rozsądkiem, bez przekracza-  
nia miary (różnej dla każ-  
dego); bez odcinania sobie

drogi powrotu do świata  
trzeźwych.

Namoliwny, który nama-  
wia nas do picia, odpo-  
wiadamy: „Nie piję, bo nie  
umiem”.

Abstynencja nie jest wcale  
— jak to się czasem może  
wydawać pijącym — niczym  
heroizmem. Oczywiście wy-  
maga pewnego uporu, wyob-  
razni i nawet pewnej pre-  
dyspozycji charakteru do  
umiejętności życia samotnie  
pośród ludzi. Trzeba bowiem  
nie tylko wypełnić pustkę,  
nagle towarzyszą pustkę, ale  
nauczyć się inaczej patrzeć  
na wszystkie ułomności życia,  
których w Polsce mamy pod  
dostatkami nie godzi się na  
nieprawidłowości tego świata;  
myśleć o jutrze i pojut-  
rze; zmieniać bezsensownie  
zorganizowaną pracę zawo-  
dową; stanąć twarzą w twarz  
z poplątaniem życia osobiste-  
go itd. To wszystko, co pija-  
cy potrafi spłukać kilkoma

kieliszkami wódki, abstynent  
musi umieć przeżyć, często  
jak to w życiu bywa — li-  
czyć się z przegrana. Innymi  
słowy: abstynent skazany jest  
na rezygnację z wszelkiej u-  
ludy.

Na tym — moim zdaniem  
— polega koronny i jakże  
częsty błąd naszego myślenia  
w sprawach pijanstwa. Wód-  
ki nie pije się dla smaku,  
tylko dlatego, że alkohol za-  
pewnia samorealizację. Nie-  
stety, jest to samorealizacja  
w rejonach fikcji i uludy. Ab-  
stynent, aby wytrwać w po-  
stawieniu, musi zbudować  
własny świat, zasad, wartości  
i kryteriów — przez siebie  
wybranych. Jeśli taki świat  
zbuduje i będzie mu wierny,  
to nie potrzebuje alkoholu.  
Siła wewnętrzna będzie się  
stała właśnie, z tej wierności  
wobec własnego świata.

Do tego trzeba dojść sa-  
memu — i nie ma na to żad-  
nej rady. Chociaż sposób u-  
rządzenia otaczającego nas  
świata może nam pomóc lub  
przeszkodzić — w dopięni-  
ciu do brzegu...

STANISŁAW  
FIEDOROWICZ



STATNIA DEBATA sejm-  
owa, na której wybra-  
no premiera, ujawnia,  
że postawy posłów z posze-  
rą górnym klubów ulegają dal-  
szemu rozwarstwowaniu. No i  
bardzo dobrze, niech się kło-  
ca — raczej w parlamencie niż  
na ulicach, bo do tych ostat-  
nich kłótni zaraz się wtrąca  
ktoś trzeci.

Tym razem przyparto do  
muru ministra Obrony Naro-  
dowej, generała Siwickiego,  
który poruszył tematy tabu —  
niedotrzymywanie umów i  
naruszanie przepisów przez  
wojska stacjonujące na na-  
szym terytorium, czyli wojska  
radzieckie. Przed kilku laty  
czy nawet jeszcze przed ro-  
kiem sytuacja taka byłaby nie-  
możliwa. Wszystko, co doty-  
czyło wojsk radzieckich sta-  
cjonujących na terenie Polski,  
było niemal w całości utajnio-  
ne. Nie pisało o tym nawet  
resortowa prasa wojskowa. A  
jeżeli już, to zawsze w kon-  
tekście przyjaźni i współpracy,  
wzajemnego zrozumienia i u-  
zupełnienia. Żołnierze radziec-  
ki — jego obraz stworzony  
przez naszą propagandę —  
był niemal idealny. Był to za-  
wsze jakiś Sasa albo Grisa,  
albo Wania gdzieś spod Uryla  
albo znaną Lenę, człowieka pro-  
stodusznego, o sercu otwartym

jak sklep monopolowy po  
trzyznastej. Taki obraz tych  
żołnierzy tworzone przez wie-  
le lat, z wielką krzywdą dla  
nich samych.

To właśnie naczelny „Ogo-  
nioka” Witali Korotycz po-  
wiedział, że konfrontacja re-

zywistości z sielskim obra-  
zem Rosji i jej mieszkańców  
spowodowała szok, z którego  
przysięże się społeczeństwu ra-  
dzieckiemu otrząsnąć przez  
wiele lat.

Podczas interpelacji poseł-  
skich okazało się, że piloci  
radzieccy to wcale nie takie  
chwytaki za pan braty, że spo-  
wodowali wiele wypadków  
lotniczych ewidentnie naruszają-  
cych regulaminy lotów, latające

zbyt nisko, zbyt niebezpiecz-  
nie, bez zachowania podsta-  
wowych warunków bezpie-  
czeństwa.

Generał Siwicki przyznał,  
że kilkakrotnie doszło również  
do omyłkowego zrzuca-  
nia bomb na obiekty poligo-  
nowe, ale na chałupny miesz-

kań.



# MAGAZYN POD SZASNA



## Droga Czytelniczko i Ty, Drogi Czytelniku!

A jednak wróćmy do stanu normalności. Względnej. Atmosfera tak na nas zadziałała. Można powiedzieć właściwie, że nabieramy oddechu. Po co? Jak to po co? Żeby za jakiś czas oddechnąć z ulgą!

Pogoda się skończyła. Lada. Ale topless, oczywiście — NIE! Nadal popieramy, propagujemy i polecamy! Natura ciągle czeka w las — to nie ulega wątpliwości, tylko dlaczego akurat w drelach, barchanach, żorzetach, tekstasach i innych tym podobnych bzdurach? Oto jest PYTANIE!

A poza tym — zagrajcie w automaty, fortuna kołem się toczy. Jak najbardziej!

Nie wierzyć? Przekonacie się. Za tydzień...

VIII KOLUMNA

## Kraży, kraży złoty pieniądź

Ekspresowa rozmowa z sympatycznym panem z lokalu gier automatycznych „Tip-Top”, przy ul. Piotrkowskiej.

— Jak pusto tu u państwa, czyby białostoczanin tak niechętnie oddawał się hazardowi?

— Wprost przeciwnie, przez cały dzień mamy dużo klientów, w lokalu może jednak przebywać ich nie więcej, niż jest automatów, a więc 1-2.

— Kto może przyciągać za ile zagrać i jak dużo wygrać?

— Prawo wstępu mają osoby powyżej 18 lat, nie będąc w stanie niepełnym, przetrzymujące regulamin gry. Cena jednego żetonu wynosi 50 zł, maksymalnie jednorazowo można wygrać 50 tys. złotych.

— Jak często zdarzają się takie wygrane?

— To zależy od szczęścia graczy, niekiedy padają one codziennie przez 2-3 dni, innym razem trzeba czekać na 1-2 tygodnie.

— Czy klienci „usługą” pomagają swojemu szczęściu?

— Tak, zdarzają się takie przygodki, łachowisko nazywamy je m.in.: graniem na żytko, na drut, na czas. Chodzi o to, iż ci niepozorni gracze mogą po prostu grać za darmo.

— Kto w ogóle przychodzi do państwa?

— Klienci są różni: robotnicy, nauczyciele, czy milicjanci. Niektórzy są naszymi stałymi bywalcami. Przychodzą, raczej opróżniają... znowu witamy ich u nas. Wielu z nich potrafi przetrwać i 100 i 200 tysięcy w pamięci, tam też osoba, która przegrała w miarę równowagę „Poloneza”.

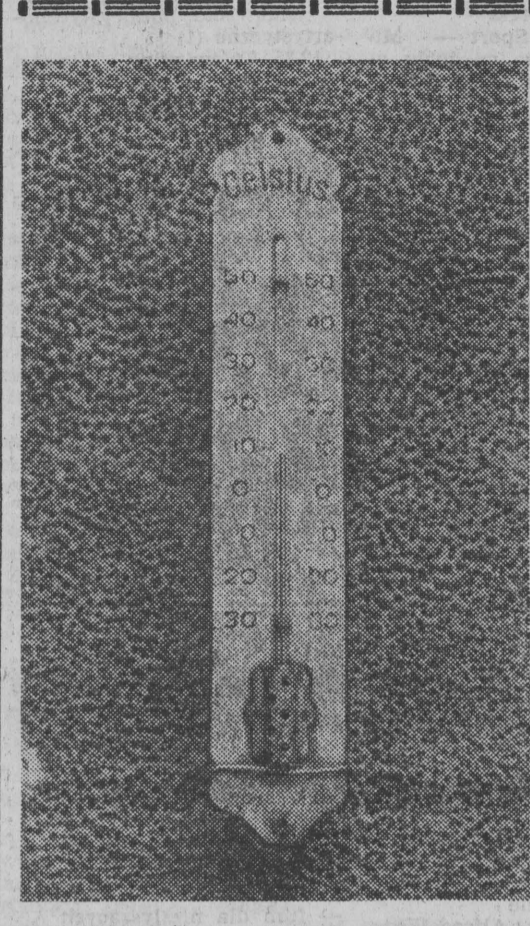
— Czy zdarzyło się Panu spotkanie z jakimś nietypowym sytuacją w czasie pracy?

— Nietypowe, hm... czasami zdarza się nam, że po tych najbardziej zapalczywych argumentach zachęcającym do wyjścia jest parolka. Oni wówczas wychodzą, aby po pół godzinie... zjawia się znowu.



**RADZIECKA** pierestroika niegłównie także muzyki młodzieżowej, rockowy boom trwa — szal na dyskoteki, wielkie koncerty młodzieżowych zespołów jest coraz więcej. Jednym z najpopularniejszych zespołów rockowych w Litwie jest „KOROS-KOPAS”, którego wokalistą jest RIMA.

Czy obecna moda na muzykę rockową wynika z zaprzęgnięcia i zastępczania się w muzykę zachodnią?



TEMPERATURA  
Rośnie...

## ZASTANÓW SIĘ CHWILĘ!

Nie ma na świecie istoty bardziej zakłamaną na temat swego stanowiska i znaczenia w czasoprzestrzennym kontinuum świata jak przeciętny Polak. Każdy Polak jest nie na swoim miejscu, każde miejsce jest dla niego za niskie. I mogłoby tak być, o ile do zajmowania miejsc wyższych dążyłoby się przez rzetelną pracę, uczciwy wysiłek i wytworzenie realnych wartości, a nie przez wydymanie swej pustki do rozmiarów fikcyjnej, urojonej rzeczywistości. Czy gdziekolwiek jest tylu ludzi nie spełniających swych najprostszych obowiązków niż u nas?

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

## Sprzed tygodnia

Wybory się jednak odbyły. Niekoniecznie powszechne. Głosowało jury (międzynarodowe) oraz fotoreporter. Ten ostatni na Miss Foto. Chętnych do konkursu na superklamę nie było. Niestety, mimo, że puchar prezentował się i owszem — jak najbardziej. Znalazł się za to chętny do rozbicia popiersia, cho-

ciaż od dłuższego czasu kraży po kraju i nie tylko popienka mówiąca m.in., że „nad naszym zwycięstwem niejednym górąją cokoły, na których nie stoi już nikt...”

„Idąc jeden z tych innych się ostał...”

Były też wyścigi i pokazy — na wodzie. Okazał się przy okazji, że najlepiej bawili się czterolatki oraz, że Miss nr 1 niczym nie ustępuje Miss nr 2, bowiem Monika (lat 4) oraz Agnieszka (lat 16) były ładne. Naprawdę!

A poza tym — plecak był pełny, pepsi — zimna, wstęp — umiarkowany: panowie a 200 zł panie — a 100 zł, a nieletni — za darmo.

Z żalem stwierdziliśmy jednak, że obyło się bez zamieszek. Jakkolwiek ludu zjawilo się nad dojdźkami zalewem tysiące (najwyżej, co prawda, 2, ale zawzięci), nikt nie manifestował chęci złożyć prenumeraty „Gazety Podlaskiej” i nie tylko.

A my sądziliśmy, że... Zresztą nie ma o czym mówić.

A co z Florydą? Wiele, rozumiecie... Do zobaczenia w Dojdźkach! I tyle!

Z Poznania nadano program pt. „Well” z „Kanałem 5” w roli głównej.

Well, kanał to kanał i kwita... Mr Olowski tego nie powiedział, niestety.

W Bielsku Podlaskim — „DESPERACJA”. Na szczęście dozwolona od lat 15. Oczywiście — w kinie. W KINIE! WYŁĄCZNIE!!!

PAT

## W LESIE- W TOPLESIE

Jest list. Kolejny. I to jaki! DROGA REDAKCJO!

Równo rok temu zadebiutowałem w „Kąciku Smurfistycznym” pod pseudonimem „Misiek” — krótkim wierszykiem o Smurfach (...). Od tamtej pory nie pisałem już do gazety, aż do dzisiaj, kiedy przeczytałem o akcji „W lesie — w toplesie”. Temat jest tak piękny i tak niewinny, że już teraz chyba nikomu się nie narażę, gdy na ten właśnie temat napiszę. Mój wierszyk jest wyrazem mojej pełnej aprobaty dla tej wspaniałej akcji. Chciałbym nim zachęcić wszystkie panie do toplessu — w lesie, na plaży, na łące...

„Nie ma w lesie jak w toplesie” — szlagier lata! Piękna akcja! Jaki efekt nam przyniesie? Zdecyduje kobieciarstwo! Piersi do słońca, piękne panie! Niechaj ten upalny okres już od dzisiaj nam się stanie nową erą — erą toplessu!

A więc panie i mężatki, ustalmy, że w tym roku pierś u koleżanki nie jest — szczerem wdziękiem i urokiem! Gdy już białe opalacie, to pamiętajcie, że w lesie wszystkie chętnie wystąpią w wyborach na MISS TOPLESSU!

Myślę, że „Lato z Gazetą”, pięknym, odważnym kobietom to wybory zafunduje!

MISIEK

No i proszę bardzo! Świat należy do odważnych!



## HOROSKOP & przymiśleniem oka

**BARAN (21.03—20.04)**  
Sympatyczny tydzień pod znakiem spotkań towarzyskich. Relaksowe nastroje. Na gruncie zawodowym okazja do nawiązania kontaktów z osobami dość wpływowymi. W sprawach serca niewykluczona duża niespodzianka. Dobre wiadomości. Niechcący drugi Baran.

**BYK (21.04—21.05)**  
W tych dniach najważniejszą będzie opozycja i zachowanie zimnej krwi. Ktoś z twojego otoczenia stara się rozpaść burzę wokół ciebie intruzji, plotki, nie najlepsza atmosfera. Nie daj się wciągnąć w tę grę. Finanse dobre. Powodzenie w miłości. Zastawiaj Baran.

**BLIŹNIĘTA (22.05—21.06)**  
Nadszarpnięty budżet domowy zmusi cię do dodatkowych zajęć by wygospodarować dodatkowe fundusze. Mimo że czasu wolnego nie będzie za dużo nie zaniedbaj życia towarzyskiego. Ciekawe spotkanie i nietuzinkowa osoba. Możliwe oczarowanie i zawrót głowy.

**RAK (22.06—22.07)**  
Trochę bieżącej i zalegającej sytuacji. Wykaż się większym uporem w działaniu i cierpliwością. Nieodpowiednie dochody poprawia sytuację materialną oraz nastroj. Udan wypad w pener w miłym towarzystwie. Sprzyja ci Skorpion.

**LEW (23.07—22.08)**  
Nowy sojusznik na niwie zawodowej natychmiast cię optymistycznie i zdołując do energicznych działań. Dobry humor cię nie opuści. W dobrym nastroju łatwiej i szybciej rozwiążesz problemy. Miła niespodzianka i prezent. Korzystne finanse. Ważny Wodnik.

**PANNA (23.08—22.09)**  
W pracy nadszedł moment na bieżące sprawy i talentami i możliwości. Rozsądne decyzje i wysiłek wkrótce zaprezentują. Niewykluczona zmiana planów urlopowych. W domu różnica zdań. Nie bądź drobiazgowy, nie czeplaj się szczegółów. Więcej luzu dobrze ci zrobi.

**WAGA (22.09—22.10)**  
Tydzień zaskakujących sytuacji i niespodzianek. Nietypowe spotkania, zapadkowe zdarzenia. Konieczna będzie rozważa i rzeczna dyplomacja by ominąć wiele raf i wypłynąć na spokojne wody. Na kłopoty dobry Byk.

**SKORPION (23.10—22.11)**  
Wiadomości z daleka wpłyną cię w stan euforii. Pod wpływem nastroju optymizmu i nadziei, daleko plany na bliższą i dalszą przyszłość. Chyba przeceniasz sytuację. Warto zastanowić się zanim podejmiesz jakiegoś kroku. Finanse nie najgorsze, układy domowe też.

**STRZELEC (23.11—21.12)**  
W działaniach zawodowych możesz stanąć wobec piętrzących się trudności. Zachowaj spokój, a znajdziesz sposób na pokonanie przeszkód. W domu nieplanowane wypadki związane z wyładem. W rodzinie niecodzienne wydarzenia. Nie zadrzaj z Blizniętami.

**KOZIORÓŻEC (22.12—20.01)**  
Odpowiednia pora do podejmowania ważnych decyzji. Sprzyja ci ludzie i okoliczności. Możesz wykazać się inicjatywą i zdecydowaniem. Interesująca propozycja działalności społecznej. W domu miła atmosfera i niespodziewani goście. Finanse w normie. Ważny Lew.

**WODNIK (21.01—20.02)**  
Tudny i męczący tydzień. Dotkliwe zadania i obowiązki. Starasz się jak możesz, a mimo to rośnie stos spraw do załatwienia, zwłaszcza domowych. Nie trać głowy, działaj systematycznie. Bardzo ważne wiadomości. Finanse dobre. Dobry sojusznik Panna.

**RYBY (21.02—20.03)**  
W pracy trochę urlopowych zaległości z którymi szybko należy się uporać. Nie będzie to trudne, bo dopisze ci forma i energia. W życiu osobistym wakacyjne znajomości mogą przetrwać się w trwałą przyjaźń. W domu dobre wiadomości. Miły Byk.

## Prezentuje Krzysztof KURIANIUK

chodnich zespołów, czy też jest to zupełnie inna sprawa?

— Rock zawsze starał się przekazywać prawdę, mówić o najważniejszych problemach ludzi młodych, o tym co myśla i co czuł, dlatego też na Litwie i w całym Związku Radzieckim zespoły takie wyrastały jak grzyby po deszczu. Jednym słowem jest to potrzeba chwili i czasu, w którym przyszło nam teraz żyć.

— W Polsce i na Litwie dzieje się teraz wiele ważnych rzeczy, czy sprawy te znajdują odzwierciedlenie w muzyce młodych zespołów litewskich?

— Oczywiście. Teraz możemy naszym słuchaczom mówić szczerze o tym co nas nurtowało przez lata. Na estradzie możemy być sobą, podobnie rzecz ma się z naszą publicznością. Przyjmują naszą muzykę niezwykle spontanicznie.

Wiele jednak w waszej muzyce zapożyczonych. Słychać wyraźnie wpływy innych zespołów — zwłaszcza zachodnich.

— To prawda, ale rock wybuchł u nas tak szybko, że nie było jeszcze czasu na ukształtowanie własnego oblicza. W waszym zespole działa już jednak trochę czasu.

— Pracujemy w Eksperymentalnej Agencji Koncertowej, która od pewnego czasu zajmuje się naszymi sprawami, a to pozwala nam na poświęcenie więcej czasu na typowo muzyczną pracę. Do tej pory musieliśmy się zajmować wszystkim, od umiarkowania wszystkich koncertów, aż po sprawy publiczne. Zresztą to bardzo trudne zadanie, w szczególności w naszym kraju. Zewnętrznie — w powierzchniowych zakażeniach ropnych skóry i podrażnieniach wywołanych różnymi związkami chemicznymi np.: detergentami.

Natomiast ojciec G. Sroka poleca mieszkankę ziołową na ból głowy. Zioła najlepiej zmieścić w młynku elektrycznym i przechowywać w ciemnych pojemnikach. Trud przygotowania szklanki naparu wynagrodzi świadomością szkodliwości przeciwbólowych leków syntetycznych. Recepta:

|                          |           |
|--------------------------|-----------|
| Koszyczek rumianku rzym. | — 100,0 g |
| Kwiat lipy               | — 100,0 g |
| Liść melisy              | — 50,0 g  |
| Liść mięty pieprzowej    | — 50,0 g  |
| Ziele dziurawca          | — 50,0 g  |
| Ziele jemioli            | — 50,0 g  |
| Ziele nostryka           | — 50,0 g  |

(Leng.)

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



## Rumex rzymski

Rumian szlachetny (Anthemis nobilis) znany jest w ziołolecznictwie pod nazwą rumianku rzymskiego. Do celów leczniczych pozyskuje się koszyczki tej aromatycznej rośliny; koszyczek to kwiatostan przypominający pojedynczy kwiat. Srodek koszyczka zajmują złociste rurkowe kwiaty, a obrzeże — białe kwiaty języczkowe ustawione w kilku okółkach.

Rumianek rzymski wykazuje wybitne właściwości przeciwnowotworowe: wyciągi zmniejszają napięcie mięśni gładkich przewodu pokarmowego znośno ból wywołany skurczem, a także przyspieszają prawidłową perystaltykę jelit i prawidłowe przyswajanie składników pokarmowych. Stwierdzono też zdolność rumianku rzymskiego do umiarkowania nerwoból. Tak więc jego wyciągi znalazły zastosowanie w przypadkach niestrawności, wzdęć i bólu brzucha (także na tle nerwowym). Zewnętrznie — w powierzchniowych zakażeniach ropnych skóry i podrażnieniach wywołanych różnymi związkami chemicznymi np.: detergentami.

## WAYDYKAMENTY

Historia albinos: zdominowana przez białe plamy.

Sznura do snopowizatek brak, ale sznurków do popigania marionetek nie brakuje.

Nieraz i ciała opozycyjne martwią się niedostatkami hemoglobiny w systemowym krwioobiegu.

Warto coś znaczyć w narodzie, ale tylko wtedy, gdy naród coś znaczy.

Epidemia myślenia nam nie grozi w warunkach rygoru ścisłej w tym temacie kwarantanny.

Za męstwo w kreowaniu biurokratycznych formuł i formularzy: Virtuti Formulari.

Pozory mylą. Fakty też.

W ariergardzie odwrotu nieuczciwych zasad i pryncypiów usłyszałbyś dziś: Bóg mi powierzył honor cwaniaków!

ZBIGNIEW WAYDYK

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) nieprzyjemność w dołku, 9) sędziba mumi, 11) ... tusz, 13) trącenie głowy wraz z rogami, 14) „1,5 k” z młodostni, 15) przerabia, 17) francuski anek, 20) rym, niedokładny z nosa i ams, 22) uniwersalna zapinka, 25) stary piernik, 27) mas, 29) tuczące otoczenie, 32) na piersi, 34) „dzurawe” rzemiosło, 35) zimny blask, 36) połowie stępka wśród kwiatów.

**PIONOWO:** 2) sz... 3) gołe — nad blawkowiczami nie posiadającymi usmotów, 4) zmieszany adresat, 5) słońce w płynie, 6) wzorcownia, 7) „stanowy” pierwiastek chemiczny, 8) nie rozlewa, 10) alkohi, z kumysu spokrewniony z arakiem, 12) prammatka ludu izraelskiego (w wieku 90 lat urodziła Izaaka), 16) głos dziewczęcia na widok pajaka, 18) białe — dla narciarzy, 19) to z czego patrzy się ukradkiem, 21) wedlina w żołądku, 23) wojskowe siedlisko, 24) samolot fiknął koła, 26) amantki w kłopoty zamienione, 28) urzędowe ponaglenie, 29) obłożona w dniu wypłaty, 31) zamaznięta mgła, 33) na dnie.

„HELLES”

Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 1.000 zł. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 181”.

Lichtarz, parafr, urwis, agora, Itaka.

## NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 170 z 21 — 23 lipca br. bonu oszczędnościowe PKO wylosowali: Maryla Waszkiewicz z Kolna, Jarosław Matyjaś z Różanostoku, Artur Brumer z Michałowa oraz Barbara Pokala i Andrzej Stawiński — oboje z Białegostoku.

Nagrody wysyłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

